

6 zbiegów z Guyanny schwytano Powolna gilotyna

Pamiętnik więźnia z Diabelskiej Wyspy

Rząd Stanów Zjednoczonych kazał opuścić granice państwa do dnia 20 bm. René Belbenoitowi, zbiegowi z Guyanny. Jedyną nadzieję pokłada obecnie Belbenoit w swych pamiętnikach, które w ubiegłym tygodniu pojawiły się na półkach księgarskich. Są to przeżycia 15 lat pobytu na Wyspie Diabelskiej, opis nieudanych prób ucieczki oraz piętej, dzięki której obecnie jest wolny. Pamiętniki te są podobno napisane z dużym talentem i potrafiły wzruszyć opinię amerykańską. To obudziło w Belbenoit nadzieję, że czynniki miarodajne cofną swe zarządzenie.

Belbenoit skazany został za włamanie, a ciągłe próby ucieczki z więzienia przedłużyły jego zesłanie.

UCIECZKA

Ucieczkę jego i 6 współwięźniów opisuje prasa francuska, jak następuje.

Ucieczka dokonana 2 maja 1935 roku. Belbenoit wraz z sześcioma towarzyszami w malej łodzi indyjskiej ucieka na ocean. Pościg jaki zarządzono za nimi wraca w krótkim czasie. „Pocóż gonić lu-

dzi, którzy i tak nie dojadą nigdzie, lecz napewno sprawią ucztę rekinom”.

A jednak dojechali. Pod palącymi promieniami słońca, zgnani pragnieniem i głodem prześladowani, w łachmanach dobili po dwóch tygodniach do wyspy św. Trójcy (Trynidad). Tam, angielska kolonia, powodowana listością, daruje nędzarzom mały statek, zaopatrzony w żywność.

Przychodzą jednak nowe niepowodzenia. Strata statku, napad Indian w Kolumbii, gdzie wyładowali, w końcu uwiecznił i ponowne zesłanie na Wyspę Diabelską wszystkich towarzyszy Belbenoit. Jemu samemu udaje się zbiec dzięki pieniadzom, jakie uzyskał od jednego z dzienników w Kolumbii, który opublikował jego pamiętniki.

W DŻUNGLI

Teraz Belbenoit już sam musi przedostawać się do Stanów. Wiele tygodni upłynęło zanim ujrzał kanał Panamski. Droga tę odbywa już to pieszo, już to na grzbiecie muła, czy samochodem ciężarowym. Jakiś czas pozostaje

w cudnym indyjskim osiedlu, gdzie łapie piękne okazy rzadkich motyli z myślą sprzedania ich później w Stanach Zjednoczonych kolekcjonerom.

Gdy dotarł do Libertad, dalszą drogę zamierza odbyć wodą. Ukryty na dnie handlowego okrętu dopływa do Kalifornii.

Obecnie Stany Zjednoczone chcą się pozbyć tego człowieka, na którym ciąży jego przeszłość. Belbenoit jest to mały przygarbiony człowiek. Wzrost mu już nie dopisuje, utracił wszystkie zęby. Jedyną jego nadzieją jest uzyskanie prawa pobytu w Stanach Zjednoczonych. Gdyby jednak zarządzenia o wysiedleniu nie cofnięto, czeka go jeszcze no we 5 lat pobytu na wyspie Diabelskiej — 5 lat powolnego konania.

Bohaterski czyn misjonarza kanadyjskiego

Agencja prasowa „Canadian Press” donosi o bohaterskim czynie misjonarza kanadyjskiego, o. Langlois z Albany nad zatoką Jamesa. Dowiedziawszy się, że w odległości 115 mil pewien Indianin został ciężko ranny siekierą, misjonarz niezwłocznie udał się w drogę. Wskutek wielkich zasp śnieżnych przybył do rannego dopiero po ośmiu dniach. Indianin został przygnieciony przez upadające drzewo w lesie i chociaż się z pod niego oswobodził musiał sam sobie obciąć nogę. Nastąpiło zakażenie. Nieszczęśliwy od 14 dni był nieprzytomny i walczył ze śmiercią. Misjonarz z wielkimi ostrożnościami umieścił rannego na saniach i zawiózł go do najbliższego misyjnego ambulatorium, gdzie został operowany i uratowany od niechybnej śmierci. (KAP.).

Czy ma być matura po liceum?

W bieżącym roku szkolnym odbywa się po raz ostatni matura dla ósmych klas gimnazjum starego typu. Nie jest jeszcze przesądzone, czy po ukończeniu II kl. liceum (co nastąpi w przyszłym roku szkolnym) abiturienti opuszczą nową uczelnię ze świadectwem, opartym na zdaniu końcowego egzaminu, t. zw. matury, czy też na uznaniu wyników pracy przez Radę Pedagogiczną bez potrzeby zdawania egzaminu. Sprawa to b. ważna. Ciekawy głos w tej sprawie pomieszcza w numerach lutowych Przegląd Pedagogiczny. Już z 11 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa przesądza tę sprawę na korzyść matury, dalej wymagania szkół akademickich, a w szczególności konieczność selekcji młodzieży, obierającej sobie studia wyższe, przemawia za maturą obok szeregu ważkich argumentów, dawniej już wysuwanych.

Forma egzaminu musi być zmieniona, a zwłaszcza usunięta możliwość wyboru przedmiotu egzaminu przez abiturientów, co się demoralizująco odbijało na stosunku do poszczególnych przedmiotów nauczania młodzieży w kl. VII i VIII.

Egzamin piśmienny maturalny powinien być tak zorganizowany, by nie miał cech „mordowni”, a był rodzajem colloquium, nie wy magającym specjalnego obkwalowania.

Winien być obowiązkowy z języka polskiego i jednego przedmiotu podstawy dydaktycznej.

Egzamin ustny również jest potrzebny. Komisja egzaminacyjna w jednocześnie z dopuszczeniem abiturientów do ustnych egzaminów wskaże, z których przedmiotów będą oni zdawali. Nie będzie czasu na obkwalowanie się egzaminu zaś z konieczności ograniczyć się musi do zasadniczych kwestii. Uczniowi wolno będzie domagać się poddania go egzaminowi wybranego przez siebie przedmiotu — poza zaznaczonymi — jeżeli chce specjalnie wykazać znajomość tego przedmiotu.

Waba Maa nie wychodzi

TALLIN, 7. 3. Zawieszony został dziennik „Waba Maa”, wydawany w Tallinie. Rząd motywuje swe postanowienie tym, że „Waba Maa” przeszkadzała w utrzymywaniu przyjaznych stosunków Estonii z innymi państwami. Ostatnio dziennik „Waba Maa” zamieścił całą serię karykatur kierowników estońskiej nawy państwowej, prezydentów i członków rządu państw ościennych.

Ryngraf dla Związku Polaków w Niemczech



Światowy Związek Polaków z Zagranicy na jubileusz XV-lecia istnienia Związku Polaków w Niemczech ofiarował tej instytucji dla chorążego Związku ryngraf kuty w srebrze. U góry ryngrafu widnieje Matka Boska Częstochowska, u dołu Orzeł Polski, okolony napisem, wyjętym z rot Polaków w Niemczech, brzmiącym: „Wytrwamy i wygramy”.

B. prezydent Hoover przy pracy i w anegdocie

KARMICIEL EUROPY

W czasie wojny, M. Hoover był niejako karmicielem Europy. W pracy swej nieustraszonego zabiegał, z jedną troskliwością, o Francję, Belgię, Polskę. Jeśli wiele rodzin bezdomnych dostawało mięso, konserwy, chleb — to zawdzięczało to z pewnością Hooverowi.

Był on pewnego rodzaju dyktatorem „żywnościowym”. Z jego biur, w którym pracował od 8 rano do 12-jej w nocy, szły do Ameryki długie sprawozdania i ządania pomocy dla głodujących dzieci, gdyż Hoover był w pierwszym rzędzie przyjacielem dzieci.

Razu pewnego, gdy zjawił się w ministerstwie spraw wewnętrznych w Paryżu, spotkał znajome-

go oficera: „Cóż pan teraz robi, panie Hoover?” — pyta go oficer. „Mam wielki magazyn spożywczy” — odpowiada Hoover. „Czy sprzedaje pan i nabiał?” — „Sprzedaję wszystko, mam sklepy rzeźnicze, piekarnie, wędliniarnie, owocarnie itd., chociaż z zawodu jestem inżynierem.

ANEGDOTKA O HOOVERZE

W czasie, gdy Hoover był przeciążony pracą, jeden z jego przyjaciół, obawiając się o zdrowie wielkiego męża stanu, powiedział:

— Pan się przepracowuje... powinien pan trochę wypocząć!

— Nigdy w życiu! — odpowiedział Hoover. — Nic mnie tak nie męczy, jak odpoczynek.

Nowy zeszyt „Prasy”

Wyszedł z druku lutowy zeszyt „Prasy”, organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. Zeszyt przynosi pełny tekst układu zbiorowego pracy w zawodzie dziennikarskim, zawartego ostatnio przez Związek Wydawców i Związek Dziennikarzy R. P. Artykuł wstępny omawia znaczenie tej umowy.

P. Jan Mokrzycki w artykule p. t. „Zagadnienia prasy periodycznej” analizuje najważniejsze życiowe problemy polskiego czasopiśmiennictwa i formułuje program prac Komitetu Prasy Periodycznej, istniejącego przy Związku Wydawców.

Artykuł „Sztaby redakcyjne na Wielkiej Brytanii” p. Leona Chara-

pa oraz artykuł „Nowe warunki pracy niemieckich dziennikarzy” poświęcone są omówieniu norm, regulujących warunki pracy dziennikarzy w Anglii i Niemczech.

P. Wincenty Harasymowicz poruszył w artykule „Kto sprzedaje w Polsce dzienniki i czasopisma” aktualny problem przygotowania zawodowego kolporterów.

Zeszyt zawiera ponadto artykuły: „Messageries Hachette”, „Cahiers de la Presse” i „Wśród czasopism artystycznych”. Nadto rubryki: Prace Związku Wydawców, Organizacje i Sprawy Dziennikarskie, Kronika Krajowa, Prawo a Prasa i Prasa na Szerokim Świecie.

Nieprawdopodobna historia małej Ann Petkewitsch

(NAI) W końcu ubiegłego tygodnia w prasie angielskiej ukazała się fotografia pięknej narzeczonej lorda Avebury, miss Lewley Sparow. Zdjęcie to przedstawia miss Sparow w chwili, gdy w ślubnej sukni schodzi ze schodów pałacu rodziców, aby wsiąść do czekującego na nią pojazdu. Fotograf przypadkowo objął obiektywem małą kilkuletnią dziewczynkę, która z zachwytem przygląda się pannie młodej.

I tu zaczyna się historia, jak z bajki. Oto jedna z czytelniczek owego pisma postanowiła za wszelką cenę odnaleźć dziewczynkę. Zwróciła się ona do detektywów, którzy w jakiś czas później donieśli jej, że

dziewczynka nazywa się Ann Petkewitsch i jest córką szofera. Pani ta, której nazwisko dotąd pozostaje w ukryciu, zaprowadziła małą Ann do ogromnego magazynu, polecając jej wybrać wszystko co tylko będzie chciała.

Mała Ann wybrała śliczną białą sukienkę, aby, jak mówi: „być jak najpodobniejszą do tamtej pięknej pani”. Nie koniec na tym: tajemnicza opiekunka postanowiła się zająć również dalszym losem swej małej faworytki z tym jednak, że nazwisko jej pozostanie w tajemnicy aż do czasu osiągnięcia pełnoletności przez jej pupilkę.

będzie bić — mruczał Abdul Aziz. Spojrzenie jego jednak z radością biegło w stronę zabitych nieprzyjaciół. Widział w nich swoją zemstę...

Słońce krwawą łuną weszło nad pustynią, oświetlając atakowanych i napastników. Pierwsi skurczeni za pakami liczyli swoje ostatnie godziny, drudzy rozplaszczeni na piasku lub wśród suchych traw, kryjąc się w wygrzebanych nożami i pazurami dołkach czekali na nowy rozkaz do natarcia.

— Oto ich obóz i wielbłądy! — wskazał Aziz widoczną w dali ciemną grupę, wokoło której kręcili się pojedynczy ludzie.

Rozkaz do ataku jednak nie został wydany, wręcz odwrotnie. Wahabici zostali ściągnięci do tyłu.

— W dzień nas nie napadną — dumał Stanley, — dopiero w nocy zacznie się ponownie kontredans.

Dzień jednak okazał się niemniej groźny od nocy. Paki dawały zbyt mało cienia, by można się było w nim ukryć przed zabójczymi promieniami słonecznymi. Wahabici w czasie nocnego ataku zniszczyli wszystkie pozostawione w obozowisku zapasy żywności i wody. Prócz przywleczzonego przez Stanleya worka z wodą i prócz skromnych, osobistych zapasów obrońcy „fortu” nie posiadali nic więcej do picia czy jedzenia.

Prawdopodobieństwo śmierci z głodu czy pragnienia stało się faktem realnym.

— Miła perspektywa — myślał Stanley, czyszcząc swoje kolty i dziękując Bogu, że wziął do nich dostateczną ilość amunicji. — W łóżku co prawda nie umrę, lecz za to z wyschniętym na kość językiem i z pustkami miast kamieni w żołądku...

Dzień wlokł się sennie. Wahabici odpoczywali w cieniu wielbłądów lub namiotów i szykowali się do nowej rozprawy, obrońcy „fortu” siedzieli w milczeniu, starając się tytoniem zaspokoić głód, zaś — jak beduini — rozmyślaniami religijnymi zagłuszyć rzeczywistość chwili: Abdul Aziz czy-

tał z namaszczeniem urywki Koranu lub zapadał w kief *), dając znak życia jedynie obracającym bezustannie w rękach drewnianym różańcem.

Stanley przypieciony niemal do jednej z pak (chcąc w ten sposób wykorzystać jak najwięcej cienia), naprzemian drzemał lub myślał o abisyńskich czy indyjskich czasach.

— Co też Gordon teraz robi? Czy dalej raczy się szampanem i kłapie zębami w gorące?... A Kłopot — czy dowiódł szczęśliwie transport? W pewnej chwili przypomniał mu się odległy, zapomniany niemal dom. Białe fartuszki matki, nieodłączny monokl ojca... przypomniały mu się zabawy w wojnę i Indian, egzotyczne filmy z walkami na pustyniach... Chciałby wrócić do tych czasów, bez trosk, swobodnych... Ni stąd ni zowąd stanęła mu przed oczyma postać miss Landon, i choć spędzona niczym naprzykrzona mucha nie ustępowała, zajmując całą wyobraźnię. Ładna była, podobna mu się i działała na niego... mógł teraz bez skrępowania myśleć o tych rzeczach. Wiedział, że nie przeszkodzi mu już owe w fachowej pracy. Z lubością począł rozpamiętywać obraz pięknej Amerykanki, fantazjować na temat jakiegoś urojonego romansu...

Słońce dopiekało coraz bardziej, pochowano więc jak najgłębiej było można trupa beduina i z postawianych jedna na drugą pak zrobiono rodzaj dachu. Zapanował cień, lecz równocześnie poczęło być strasznie duszno. Brak wody mniej odczuwany przez przywykłych do tego beduinów, dla Stanleya był męką. Swoją rację — dwa kubki — wypił już i teraz mógł tylko wargi zwilżać...

*) Kief. Wedle naszych pojęć jest to zawieszenie jak najdłuższe ruchu ciała i ducha, jednym słowem lenistwo ich obojga. Szanujący się Arab musi oddać się codziennie parogodzinnemu kiefowi, który to stan, według ich pojęć, wpływa na zdrowie. Kief dosłownie po arabsku znaczy „zdrowie”. Przy powitaniu zamiast naszego: „Jak się masz?”, używa Arab „Jak jest z twoim kiefem?”. Kto jest chory, mówi się o nim, że nie ma kiefu.

(D. c. n.)

JACEK BRZEZINA

35)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Stanley porozumiewał się z Azizem, zakazał beduinom niepotrzebnego marnowania i tak skąpej amunicji. Ciska więc panowała na placu boju.

Niedługo jednak. Z dzikim wrzaskiem poderwały się niewidoczne dotychczas na szarym tle ziemi postacie i ruszyły na szaniec pak. Przyjęła ich mordercza salwa.

Na owiniętej ciemnościami nocy pustyni rozgorzała walka niemal piers w piers. Na siedmiu ukrytych za pakami ludzi nacierało kilkudziesięciu. Strzały nieczym grzechot karabinu maszynowego rozdzierały ciszę, mieszając się z jękami i dzikimi okrzykami.

Stanley nie kryjąc się już zupełnie, z dwoma rewolwerami w rękach strzelał do zbliżających się coraz bardziej wahabitów. Zdawał sobie sprawę, że jeszcze parę minut, a osiągną szaniec pak i wtedy będzie już koniec. Uczucie to jednak nie napawało go strachem. Wręcz przeciwnie — czuł się szczęśliwy, że jednak nie w łóżku zakończy swój doczesny byt.

Atak zaatakował się niemal u samego celu. Kilkanaście nieruchomych postaci świadczyło o krwawym żniwie śmierci i o pewnym oku beduinów. Rannych nieprzyjaciół pościagał z placu. Pozostały tylko trupy!

Lecz i załoga zaimprovizowanego fortu ucierpiała. Jeden beduin, trafiony w głowę, oddawał właśnie ostatnie tchnienie, dwóch innych łachmanami przewijawało niegroźne na szczęście rany. Ubytek amunicji był zastraszający.

— Jeszcze dwa takie ataki, a z nożami w garści trzeba się